

Bunt na poczcie

13 grudnia 2016

Listonosze grożą strajkiem, do którego mogłoby dojść tuż przed zbliżającymi się świętami. Domagają się poprawy warunków pracy i wyższych wynagrodzeń.

O tym, że praca listonosza do najłżejszych nie należy, wiadomo nie od dziś. Większość z nich spędza całe dnie obchodząc swoje rejony na piechotę, chyba że kogoś stać na własny rower, na który – przy takich zarobkach – nie jest łatwo odłożyć. Zwłaszcza jeśli ma się na utrzymaniu rodzinę. Zarobki większości listonoszy rzadko przekraczają 2,5 tys. zł brutto, za co w większym mieście po prostu trudno się utrzymać. Listonosze przypominają, że od lat walczą o poprawę warunków zatrudnienia, ale władze Poczty Polskiej zasłaniają się brakiem pieniędzy i rosnącą konkurencją na rynku. – W Biedronce i Lidu zarabiają więcej od nas i dostają premie oraz talony na święta, a my na nic takiego nie możemy liczyć – żalą się listonosze. – Zamiast tego, dorzuca się nam obowiązków, wydłuża czas pracy, ale o podwyżkach nie ma mowy. A przecież to jest ciężka, fizyczna i odpowiedzialna praca – dodają.

ODDOLNY PROTEST

Takie opinie można przeczytać na forach internetowych, na których listonosze oraz inni pracownicy Poczty Polskiej opisują warunki pracy. W wielu wypowiedziach nie brakuje też narzekania na postawę działających w Poczcie związków zawodowych, które – jak dotąd – nie podjęły tematu walki o podwyżki ani narastającego buntu wśród sfrustrowanych i przemęczonych listonoszy. Dlatego ci postanowili działać nie oglądając się na swoich związkowych reprezentantów, ale wzięć sprawy w swoje ręce. Próbuje koordynować swoje działania za pośrednictwem Internetu, miasto po mieście, urząd pocztowy po urzędzie. Okazuje się, że niezależnie od regionu Polski oraz wielkości miast, w których pracują, wszędzie problemy są

bardzo podobne. Problemy są w zasadzie dwa: niskie płace i brak rąk do pracy. – Nie ma zbyt wielu chętnych do takiej pracy ze względu na niskie zarobki, niewspółmierne do obowiązków i obciążeń. A już zwłaszcza młodzi nie garną się do naszej firmy, bo bez trudu znajdą inne, lepiej płatne i lżejsze zajęcie – mówi nam listonosz z prawie 20-letnim stażem pracy. – W naszym zawodzie rośnie średnia wieku, co jest paradoksalne, bo to jest praca fizyczna, którą powinni wykonywać młodszy pracownicy, a starsi, po latach takiego tyrania, powinni być przenoszeni na inne, lżejsze stanowiska, bo już po paru latach takiej pracy mają zniszczone kręgosłupy – narzeka listonosz. Młodych jednak brakuje. Coraz częściej pojawiają się głosy, by Poczta, która obecnie jest spółką Skarbu Państwa, znów stała się przedsiębiorstwem państwowym, zaś listonosze zyskali status funkcjonariuszy publicznych. W tych pomysłach chodzi nie tylko o chęć podniesienia prestiżu zawodu, ale po prostu o bezpieczeństwo. – Nasza praca nie ogranicza się do roznoszenia listów, tych jest coraz mniej, bo przecież jest Internet, telefony komórkowe. Dostarczamy też pisma urzędowe i przekazy pieniężne, co naraża nas na niebezpieczeństwo – tłumaczy listonosz. Dodaje, że nie czuje się bezpieczny na ulicy.

NA WŁASNYCH NOGACH

Na pytanie, dlaczego listonosze bardzo często nie dostarczają przesyłek, tylko zostawiają w skrzynkach awiza, które są informacją dla adresatów, których nie zastali w domu, odpowiada: – Jesteśmy tak obciążeni pracą, że nie dajemy rady fizycznie dostarczyć wszystkich przesyłek osobiście. My dzień w dzień dźwigamy po kilka worków i nie są to kartki pocztowe, które już mało kto wysyła. Teraz coraz więcej ludzi robi zakupy przez Internet i to nie są lekkie paczki. Ktoś sobie klika przed monitorem, ale ktoś inny musi mu te zakupy dostarczyć na własnym grzbiecie. Kurierzy z prywatnych firm mają samochody, w których przewożą te paczki, a my musimy najczęściej chodzić na własnych nogach – podkreśla. Rosnące

obciążenie pracą dla wielu oznacza też wydłużenie czasu pracy, ale bez zwiększenia zarobków z tego tytułu. Jak opowiadają listonosze, muszą obsłużyć przypisany im rejon i to od nich zależy, ile czasu im to zajmie. – Niby są jakieś normy, Kodeks pracy, ale w praktyce mało kogo obchodzi, czy wyrobimy te normy w regularnych godzinach pracy, czy będziemy musieli biegać po mieście do wieczora, żeby się potem rozliczyć w centrali. Bez dodatkowych etatów ten problem będzie się tylko pogłębiał, bo jakoś nie widać, żeby chętni do takiej pracy walili do nas drzwiami i oknami. Nie za takie pieniądze – ocenia doświadczony listonosz. Na forach internetowych listonoszy pracownicy Poczty przypominają, że spółka kilkakrotnie przechodziła restrukturyzację, co zawsze oznaczało cięcia kosztów, a więc przede wszystkim – zwolnienia pracowników albo programy dobrowolnych odejść. Z roku na rok część listonoszy odchodzi też na zasłużone – zazwyczaj bardzo skromne – emerytury. Zatrudnienie nie tylko więc się nie zwiększa, ale wręcz ubywa rąk do pracy. Wielu też nie wytrzymuje warunków pracy, znajduje lepiej płatne zajęcia i po prostu odchodzą po kilku latach, m.in. do prywatnych firm kurierskich. Dla tych, co zostają oznacza to dodatkowe obowiązki i wciąż wydłużający się czas pracy.

WIĘCEJ PRACY

– Rzną nas jak barany! InPost zbankrutował i teraz mamy 30 proc. więcej poczty do rozprowadzenia „ku chwale ojczyzny”. Rozliczenie obciążenia z października będziemy mieli, w najlepszym przypadku, dopiero w styczniu. Brak już sił na taką bezczelność, jaką nam fundują. Dobrym słowem nic nie zdziałamy – napisał w Internecie jeden z listonoszy, który popiera ideę przedsięwziętego protestu listonoszy. Jako pierwsi głośno swoje niezadowolenie z warunków pracy okazali listonosze z Poznania. Na razie ograniczyli się do oflagowania swoich placówek, ale twierdzą, że na tym ich protest się nie skończy. Kilka dni temu pismo z żądaniami podwyżek do centrali w Warszawie wysłali pocztowcy z Wrocławia. Ich akcje spotkały

się z dużym zainteresowaniem i poparciem listonoszy w innych miejscowościach. Zapowiadają, że chętnie wezmą udział w proteście, bez względu na stanowisko funkcjonujących w Poczcie związków zawodowych, których działaniami są zawiedzeni. Narastający bunt listonoszy spotkał się też ze zrozumieniem pracowników zatrudnionych na innych stanowiskach, którzy również narzekają na niskie zarobki oraz nadmierne obciążenie obowiązkami. Tymczasem rząd Beaty Szydło zapowiedział, że zamierza reaktywować placówki pocztowe, które w mniejszych miejscowościach – w ramach oszczędności – zostały przed laty zlikwidowane. Rząd chce to zrobić we współpracy z samorządami. – Wszystko co się tutaj dzieje, jest potwierdzeniem tego, że wracamy do normalności, odbudowujemy znaczenie narodowego operatora, jakim jest Poczta Polska, odbudowujemy etos pocztowca, służby zaufania, zaangażowania, odpowiedzialności – powiedział minister infrastruktury i budownictwa, Andrzej Adamczyk. Minister nie poinformował jednak, skąd rząd zamierza wziąć środki na ten cel, skoro już teraz ma coraz poważniejsze problemy ze znalezieniem pieniędzy na realizację już zapoczątkowanych programów, w tym „500+”. Nie wiadomo również, skąd Poczta weźmie dodatkowych pracowników, skoro już teraz brakuje jej rąk do pracy.

Autorstwo: Magdalena Ostrowska

Źródła: „Dziennik Trybuna”, Trybuna.eu